



Tekst: *Szymon Baron*, zdjęcia: *Szymon Baron, Agnieszka Kliś*

Autostopem na Zugspitze

Tegoroczne wakacje stały pod znakiem ciągłych zmian planów wyjazdowych. Początkowo miałem jechać z kolegą dookoła Skandynawii i w końcu kolega poleciał samolotem zobaczyć tylko Nordkapp – nie było to dla mnie satysfakcjonujące, następnie pojawiła się szansa wyjazdu na Elbrus, która równie szybko jak się pojawiła, zgasła z powodu kontuzji kolegi zajmującego się organizacją. Kolejnym pomysłem było odwiedzenie Moldawii i Nadniestrza z kolegą ze studiów, który jednak z powodów rodzinnych nie przyleciał na urlop z Anglii... Gdy już wydawało się, że nigdzie nie pojedę, wymyśliłem wycieczkę na Zugspitze w Niemczech i Grauspitz w Liechtensteinie. Niestety, znajomi, początkowo chętni na wyjazd szybko zrezygnowali...

Pod koniec pierwszego tygodnia mojego urlopu udało mi się namówić do wspólnego wyjazdu Agnieszkę. Dzięki temu, już w sobotę, 15 sierpnia ruszyliśmy autostopem w stronę Niemiec. Nie było łatwo i dopiero pod koniec drugiego dnia wylądowaliśmy w austriackim Innsbrucku, skąd pociągiem za 14,40 euro dostaliśmy się do Garmisch-Partenkirchen, celu naszej stopowej podróży.

Na miejscu spotkaliśmy Polaków, którzy właśnie zeszli ze szczytu. Pokazali nam, skąd najlepiej zacząć wędrowkę i udzielili cennych wskazówek odnośnie tutejszych szlaków. Okazuje się, że znakownie szlaków pojawia się dopiero w wyższych partiach gór, a w dolinie należy kierować się od jednego drogowskazu do drugiego, sprawdzając na mapie odpowiednie punkty pośrednie. W tym miejscu muszę podziękować Marcinowi Kolonko z Oddziału PTT w Krakowie, który przed wyjazdem pożyczył mi mapę tych okolic, a w czasie wyjazdu pełnił rolę precyzyjnej „pogodynki”.

Po noclegu spędzonym pod ostatnim bufetem w Ga-Pa, wykutym w skale tunelem przedostajemy się w głąb doliny Reintal. Tunel w godzinach 7 – 18 jest płatny (3 euro), poza tymi godzinami, jak głosi napis wchodzi się na własne ryzyko. Wystartowaliśmy więc przed szóstą.

Szlak biegnie wzdłuż strumienia Partnach, mijając po drodze schronisko Bockhütte, aż do położonego na końcu kilkunastokilometrowej doliny, schroniska Reintalangerhütte (1370 m n.p.m.). Różnica wysokości w stosunku

do Ga-Pa wynosi ponad 600 metrów.

Po czterech godzinach marszu dotarliśmy do schroniska, zjedliśmy pełnowartościowy obiad (gorący kubek) i zdecydowaliśmy, że szczyt zdobędziemy na lekko, zostawiając większość bagażu schowanego w krzakach.

Z tego miejsca zaczyna się ostre podejście, bowiem na odcinku około pięciu kilometrów trzeba pokonać ponad

1600 metrów wysokości. Po czterech godzinach wspinaczki, minawszy schronisko Knorrhütte (2050 m n.p.m.), dotarliśmy na Zugspitzplatt, gdzie znajduje się ośrodek narciarski. Stąd zaczyna się najtrudniejszy odcinek, podejście na szczyt wśród maleńkich kamyczków uciekających spod stóp, które powodują, że co chwilkę musimy podierać się rękami.

Na szczycie (2963 m n.p.m.) stanęliśmy o 17:50, dwadzieścia minut po ostatnim zjeździe kolejki na Zugspitzplatt. Znajduje się tu ponad stuletnie schronisko monachijskiej sekcji Niemieckiego Związku Alpejskiego, tzw. Münchener Haus oraz równie stara stacja meteorologiczna.

Po wrażeniach z ostatniego, piarzystego odcinka szlaku zdecydowaliśmy, że na płaskowyż Zugspitzplatt zjedziemy kolejką – niestety, będzie to możliwe dopiero nazajutrz.

Noc spędzamy w schronisku – cena za nocleg na połowie łóżka w marnych warunkach wynosi 26 euro, a na legitymację PTT nie dostaliśmy zniżki. Przed północą zaczęła się burza, błyskawice waliły pod całym szczytem, jednak różnorakiego żelastwa jest tu pełno.

Rano, pierwszą kolejką zjechaliśmy w dół (6 euro). Na szczycie osiadła chmura i nie widzieliśmy pięknych widoków, które dzień wcześniej zrobiły na nas wielkie wrażenie. Jednak im niżej schodziliśmy, tym widoki stawały się piękniejsze. Po zej-

ściu do doliny wyciągnęliśmy z krzaków nasze bagaże – okazało się, że nawet bardzo nie zmokły w nocy. Do Garmisch-Partenkirchen zeszliśmy tym samym szlakiem, którym podchodziliśmy, robiąc małą modyfikację przed samym miastem. Jeszcze zdjęcie ze skocznią narciarską i wracamy.

Po doświadczeniach z dwudniowego dojazdu do Ga-Pa, rezygnujemy z kontynuowania wycieczki do Liechtensteinu (kończy mi się urlop) i ku naszemu zaskoczeniu, następnego dnia jesteśmy już w domu. ■

